

Jerzy Węsławski

Jerzy Węsławski przez ponad 40 lat był koncertmistrzem w tym samym teatrze operowym. I chociaż teatr zmieniał siedziby i nazwy, przenosząc się z ulicy Nowogrodzkiej na plac Teatralny, oraz podlegał różnym reorganizacjom z Opery Warszawskiej stając się Teatrem Wielkim, a później Operą Narodową, Jerzy Węsławski trwał na swym miejscu przy tym samym orkiestrowym pulpicie. To z pewnością przypadek bez brecedensu w historii polskiej muzyki – świadectwo talentu, ale i odpowiedzialności, dyscypliny oraz wielkiej pokory wobec sztuki, której ten wybitny wiolonczelista służył.

Te wartości wyniósł ze starej i wielce zasłużonej rodziny wileńskiej (urodził się w Wilnie w 1926 roku), z rodzinnego domu od pokoleń przepełnionego muzyką, choć Jego przodkowie wykonywali różne zawody. Ojciec Stanisław był prawnikiem, ale także wielkim miłośnikiem muzyki. W salonie wileńskiego mieszkania należącego niegdyś do Stanisława Moniuszki odbywały się muzyczne spotkania z udziałem najwybitniejszych artystów, takich jak Karol Szymanowski, Tadeusz Szeligowski, Stanisław Szpinalski, Irena Dubiska czy Eugenia Umińska. Świadkiem





owych spotkań był mały Jerzy. Nic więc dziwnego, że po latach już jako dorosły człowiek i wybitny artysta tak bardzo zabiegał, by w Wilnie przy ulicy Niemieckiej 3, w mieszkaniu jego rodziców, powstała Izba Pamięci Stanisława Moniuszki.

Także w Wilnie, w tym samym konserwatorium, w którym nauczał kiedyś Moniuszko, rozpoczął muzyczną edukację. Nauczycieli i opiekunów miał znakomitych. Pierwszym Jego pedagogiem był Arnold Rezler. Nauka trwała krótko, bo z uczelni w czasie wojny usunięto wszystkich Polaków. Po wojnie i przymusowym przeniesieniu Jerzy osiadł w Bydgoszczy, gdzie kontynuował naukę u Zdzisławy Wojciechowskiej. Później spotkał swojego mistrza, znakomitego wiolonczelistę Kazimierza Wiłkomirskiego, u którego tak bardzo chciał doskonalić umiejętności, że kiedy zaczął pracę w Operze Poznańskiej, jeździł na lekcje do Wrocławia. Za Wiłkomirskim przeniósł się później do Państwowej Opery i Filharmonii w Gdańsku. Właśnie w Gdańsku ukończył studia i tam po raz pierwszy został koncertmistrzem orkiestry.

Ważną rolę w Jego życiu odegrał również legendarny dyrektor polskiej opery Walerian Bierdiajew. Poznali się w Poznaniu i młody muzyk musiał zapisać w pamięć znakomitemu dyrygentowi i dyrektorowi, bo kilka lat później, w 1955 roku, zaproponował Mu stanowisko koncertmistrza w Operze Warszawskiej. Jerzy Węsławski zrozumiał wówczas, że znalazł miejsce w życiu. Przez ponad 40 lat ujawniał swą aktywność na wielu polach: zajmował się muzyką kameralną, przyjmował zaproszenia do współpracy z Filharmonią Narodową, z którą niejednokrotnie jeździł na zagraniczne tournées, przez ponad 20 lat oddawał się pracy pedagogicznej w Akademii Muzycznej w Łodzi, ale nigdy nawet na chwilę nie porzucił swego teatru i swego w nim miejsca.

Mawiał często, że w orkiestrze jest jak w wojsku: jest wódz naczelny i są generałowie przekazujący jego strategię reszcie armii. Tymi generałami są koncertmistrzowie, do których i On się zaliczał. W owym na poły żartobliwym stwierdzeniu nie było wszakże żadnej chęci wyróżnienia się. Kryło się w tych słowach ogromne poczucie odpowiedzialności i świadomości ciężaru zadań zarówno artystycznych, jak i międzyludzkich. Każdy, kto Go znał, musi przyznać, że zawsze i z jednych, i drugich wywiązywał się niezwykle sumiennie. Był pod tym względem wzorem dla innych, przede wszystkim dla młodych. Radował się ogromnie, widząc, jak gdzieś obok kiełkuje nowy talent, i zawsze potrafił otoczyć go troskliwą opieką.

Słowo „koncertmistrz” składa się – jak wiadomo – z dwóch członów. Koncert, a więc występ, a więc muzyka, a więc sztuka. Ta zawsze w Jego życiu zajmowała miejsce szczególne. I słowo „mistrz”. Jerzy Węsławski był człowiekiem niezwyklej skromności. Ale był również mistrzem w tym, co robił. Tak zawsze oceniali Go koledzy i uczniowie. Mistrzem niekwestionowanym, jakich trudno już dzisiaj spotkać.

Zmarł 28 grudnia 1997 roku. Nagle i niespodziewanie. Dla wszystkich ta śmierć była ogromnym zaskoczeniem. Trudno pogodzić się z myślą, że nie ma wśród nas Artysty tak chętnie służącego innym swą mądrą radą i życzliwą pomocą.



© Jan Stanisław
Witkiewicz